

Od autora: "...rzeczywistość jest już inna".

W moim śnie pojawił się dzwonek telefonu. Brzęczał i brzęczał zupełnie nie wiedziałam po co, bo wcześniej nie śniło mi się nic związanego z tym urządzeniem. Po kilku upierdliwych seriach mój przemęczony mózg najwidoczniej doszedł do wniosku, że nie będzie dalej spać w takich warunkach i się obudziłam. Zrozumiałam wtedy od razu, że dzwonek wcale mi się nie śnił. Po powrocie z pracy i wypełnieniu wieczornych obowiązków domowych padłam na pysk. Dosłownie. Tylko zdążyłam rzucić się na łóżko, a oczy natychmiast się zamknęły. Prawdopodobnie dlatego, będąc jeszcze w fazie snu głębokiego, mój organizm wypierał ze świadomości sygnał dochodzący ze świata zewnętrznego, jakim był ów przekłety dzwonek telefonu. Z wysiłkiem sięgnęłam po komórkę i, nie otwierając nawet oczu, odebrałam.

- Halo000... – Ziewnęłam do intruza po drugiej stronie.

- Zabiłam Roberta! – Szloch przemieszany z przerażeniem był niemal namacalny, do tego stopnia, iż miałam wrażenie, że Majka stoi przede mną. Jej głos poznałabym wszędzie i o każdej porze, bowiem słyszałam go przynajmniej raz dziennie.

- I dobrze, należało mu sięeeeeeee! – Ponownie ziewnęłam na tę wiadomość, nie do końca chyba zdając sobie sprawę, że to już nie sen.

- Przestań, naprawdę!!!!!! – Szloch nie ustawał. – Przyjdź do mnie zaraz, błagam!!!

Wreszcie coś zaczęło do mnie docierać...

- Matko, co ty gadasz?! Jak to zabiłaś Roberta?! Nie żartuj sobie ze mnie o tej porze!

- Nie żartujęeeeeeeeeeee! – Majka coraz bardziej zawodziła. – On leży i się nie rusza! Nie żyjeeeeeeeeeee! Chodź tu, noooooo!

- O kurwa! Zaraz będę!

Rozłączyłam się i, jak oparzona, wyskoczyłam z łóżka. Majka to rzeczywiście miała takie sposoby na szybką i skuteczną pobudkę, że chyba nawet umarły nie byłby w stanie im się oprzeć.

- Piotrek, lecę do Majki! W razie, jakby Adaś się obudził, to wiesz, posmyraj go trochę, a jak nie da rady, połóż się z nim - Przeleciałam do przedpokoju przez duży pokój niczym gadająca trąba powietrzna wydając mężowi po drodze instrukcje dotyczące usypiania naszego małego łobuza.

- Dziękuję Ci, Kochanie za przypomnienie. Od ostatniego razu, kiedy to robiłem, minęła już doba, więc faktycznie, mogłem wyjść z wprawy – Małżonek nie krył irytacji z powodu przerwania mu oglądania meczu.

- Oj, przestań sobie ze mnie drwić, bo akurat mi nie do śmiechu – Zachnęłam się.

- No dobrze, nie będę już. Na razie. Ale dlaczego teraz?! Jest prawie północ!

- Majka mnie potrzebuje. Powiem Ci, jak wrócę. Może.
 - Może powiesz, czy może wrócisz? – Znowu zaczynał sobie ze mnie żartować. To jego ironizowanie na każdym kroku... Zawsze w nim to lubiłam, ale teraz akurat było nie na miejscu.
 - Nie wkurzaj mnie chociaż w tej chwili, dobrze? – Fukałam próbując zakładać buty i płaszcz jednocześnie.
 - Myślę, że mogę to dla Ciebie zrobić. Ale Ty za to mogłabyś się ubrać.
- Oj, faktycznie, Majka tak mnie zaszokowała informacją o dokonaniu mężobójstwa, że zapomniałam przebrać się chociażby w dres... Miałam więc na sobie kusą piżamkę składającą się z szortów odsłaniających pół pośladków oraz z koszulki na ramiączka z bardzo głębokim dekoltem, wykonaną do tego z takiego materiału, że sutki dokładnie się pod nią odznaczały. W obecnej sytuacji nie miałam jednak głowy do przebierania się, zresztą mój strój był teraz chyba akurat najmniej ważny.
- Nie mam czasu. Poza tym Majka widziała mnie już nieraz w bardziej odsłoniętym wydaniu.
 - No ale jej mąż chyba nie. Przynajmniej taką mam nadzieję. – Piotrek stracił humor.
 - Robert jest, eeeee, nieobecny – Odparłam zgodnie z prawdą. No, prawie zgodnie...
 - Niech Ci będzie, muszę wierzyć na słowo – Dąsał się – No, chyba, że urządzenie sobie lesbijską orgię, to trzeba było ją tu zaprosić. Chętnie bym sobie popatrzył na Ciebie „w akcji” – Teraz z kolei na jego twarzy zaczęło malować się lubieżne rozmarzenie.
 - Tak, i przy okazji na drugą gołą babę! Taki dobry z Ciebie mąż?! – Wykrzyknęła oburzona.
 - Ciszej, bo faktycznie zaraz będę musiał usypiać młodego. Poza tym, na nią bym nie patrzył. Tylko na Ciebie. Zawsze Ty i tylko Ty. – Pojednawczo puścił do mnie oczko.
 - Ta, ciekawe, jak niby miałbyś to zrobić. Dobra, nie mam teraz czasu na pierdoły. Wrócę najszybciej, jak tylko się da. To pa! – Rzuciłam pospiesznie, złapałam klucze i wybiegłam z mieszkania.

Podążając do Majki w tempie, jakiego nie powstydzilby się Robert Korzeniowski, zachodziłam w głowę, co też mogło się wydarzyć. Wiodłam spokojne życie. Kochający mąż, cudny synek, w miarę dobra praca... Moje bytowanie na tym świecie można by określić jako niezbyt ciekawe, a wręcz nudne. Właśnie – można by było... Gdyby nie jeden szczegół w postaci mojej przyjaciółki. Ona zawsze potrafiła mi zapewnić różnego rodzaju atrakcje, niestety, niekoniecznie przyjemne.

Definicja burzliwego związku mogłaby śmiało powstać na podstawie obserwacji pożycia jej i Roberta. Byli ze sobą od czasów podstawówki. To znaczy jej podstawówki, bo Majka miała wtedy lat 14, a on 20. Tak długi, bo kilkunastoletni okres życia spędzony razem powinien im jako parze dać pewną stabilizację i dojrzałość, ale nic bardziej mylnego. Przez cały ten czas w kółko się kłócili i godzili, nienawidzili i kochali, a ostatnimi laty nawet tłukli się, żeby potem wyżyć się na sobie nawzajem w łóżku. Przynajmniej kilka razy rozstawali się i do siebie wracali, nawet, jak już byli małżeństwem. Doprawdy, nie znałam drugiej takiej pary. Kiedy pobili się pierwszy raz, kategorycznie kazałam przyjaciółce zostawić męża, co

też uczyniła... Na cały tydzień, po którym to zadzwoniła do mnie, jakaż to ona znowu jest szczęśliwa. Szczerze mówiąc, to w tych ich przepychankach nie zawsze on był agresorem, a ona ofiarą. Przeważnie bywało nawet na odwrót – Majka ze swoim złośliwym, zaborczym charakterem tak długo wbijała mu szpile, aż Robert nie wytrzymał i ją popychał. No i wtedy się zaczynało. Jak on ją popchnął, to ona jego zdzieliła w łeb, tudzież inną część ciała. Wtedy jemu puszczały nerwy na dobre i przeważnie wychodził. Wracał z reguły pijany i wtedy już nie miał zbytnej kontroli nad swoim zachowaniem. Muszę jednak przyznać, że Robert to nie typ damskiego boksera. Przeważnie za mocno przytrzymywał Majkę, kiedy ta go okładała, albo zbyt gwałtownie ją od siebie odsuwał i wtedy się przewracała nabijając sobie guzy i siniaki. Prawda jest taka, że moja przyjaciółka potrafiłaby wyprowadzić z równowagi świętego. Poza związkiem z Robertem, prowadziła całkiem zwyczajne życie. Mimo swojej silnej i dość despotycznej osobowości z innymi ludźmi łączyły ją raczej poprawne relacje. Ja, znając ją pół życia, kochałam jak siostrę, a poza tym dobrałyśmy się o tyle właściwie, że nie próbowałam nią rządzić ani narzucać własnego zdania, co najbardziej ją rozwścieczało. Po prostu starałam się zawsze przy niej być, pocieszyć i doradzić. Czasami mnie posłuchała, a czasem nie i tak nasz kobiecy związek trwał latami. Właściwie chyba nigdy się z nią nie pokłóciłam, chociaż sama jestem dość temperamentna. Może kilka razy obraziłam się na nią, ale zawsze szybko mi przechodziło. Mój mąż mówi ironicznie, że jestem taka Matka Teresa, ale coś w tym musi być i chyba właśnie z tego powodu mnie i Majkę zawsze dobrze się układało.

Z Robertem zaś dobrali się jak w korcu maku, ale na ich przykładzie widać było jak na dłoni, że połączenie identycznych charakterów nie zawsze jest korzystne. Między nimi musiała w końcu wybuchnąć jakaś bomba, co chyba dziś nastąpiło. Nie mogłam jednak uwierzyć w to, że Majka byłaby w stanie go zabić. Przecież tak naprawdę, kochała go. Chorą, toksyczną miłością, ale kochała jak cholera.

Tak rozmyślając dotruchtałam do bloku mojej przyjaciółki. Z ciężkim sercem nacisnęłam guzik domofonu, spodziewałam się bowiem, że za chwilę znajdę się w oku cyklonu.

- To ty? – Przywitało mnie łkanie.

- Tak.

Zabzyczało i pociągnęłam za klamkę. Drzwi ustąpiły i znalazłam się na klatce schodowej, ale szłam powoli, chcąc możliwie jak najbardziej opóźnić moment znalezienia się w miejscu kaźni. Prawie całe półpiętro pomiędzy trzecim i czwartym piętrem, na którym mieszkała Majka było zajęte przez coś dużego, co w miarę przybliżania się, okazało się zgietym w pół, leżącym Robertem...

- O, zesz, kurwa! – Krzyknęłam szeptem, przeskoczyłam denata i czym prędzej popędziłam do drzwi, w których stała roztrzęsiona przyjaciółka. – Coś ty mu zrobiła?! – Niemal wykrzyczałam w twarz tonącą we fluidzie pomieszczonym ze łzami i tuszem do rzęs.

- Pomóż mi go wnieść. – Majka odezwała się takim głosem, jakby miała zaraz dołączyć do swojego męża.

Nie mówiąc nic więcej zeszłyśmy na półpiętro i z trudem wtachałyśmy bezwładne ciało do mieszkania. Położyłyśmy Roberta na środku pokoju dziennego, a same usiadłyśmy na kanapie naprzeciwko.

- No co tu się stało, powiesz mi wreszcie?! Zepchnęłaś go ze schodów? – Nerwowa atmosfera zaczęła się udzielać i mnie.

- Nie, to był przypadek. Pokłóciliśmy się i wyszedł, a jak wrócił, to był pijany. Ja w tym czasie zbierałam do prania porozrzucane po całym mieszkaniu jego rzeczy. Jak go takiego zobaczyłam, wkurwiłam się jeszcze bardziej, że ja tu mu pranie zamierzam robić, a on mi z taką zapijaczoną gębą wyskakuje. Zaczęłam się na niego wydzierać a on, odważniejszy jak zwykle, po pijaku, odszczekiwał mi się. W końcu nie wytrzymałam, wypchnęłam go za drzwi i rzuciłam w niego tymi jego wszystkimi syfami, które dopiero co zdążyłam pozbierać, a on pod ich ciężarem, stracił równowagę, zachwiał się i spadł ze schodów! – Ostatnie słowo wykrzyczała histerycznym piskiem.

- Co ja zrobiłaaaaaaaaam! – Wybuchnęła płaczem, po raz nie wiem już, który.

- Ciii... – Nie wypadało mi nic innego, jak tylko ją przytulić. W końcu nie co dzień zabija się własnego męża, więc niech się dziewczyna wypłacz.

Po kilku minutach, jak nieco się uspokoiła, stwierdziłam, że czas coś wymyślić.

- Jesteś pewna, że on nie żyje?

- Nie wiem, ale nie mogłam wyczuć pulsu. No i się nie rusza tyle czasu, to chyba już nie wstanieeeeeeeee-eeee! – Znowu nieutulony szloch.

- Uspokój się chociaż na chwilę! – Musiałam ją doprowadzić do porządku. - Przecież trzeba coś zrobić, beczenie nam nie pomoże!

- Masz rację, przepraszam. – O dziwo, poskutkowało.

- No dobra, to co my z nim zrobimy? – Zaczęłam głośno myśleć. – Najrozsądniej byłoby wezwać policję, ale wtedy będziesz główną podejrzaną, a nie masz alibi. Właśnie, a sąsiedzi? Widział ktoś całe zajście?

- No właśnie nie, ci obok akurat są na wakacjach, a ci z trzeciego piętra – na weselu.

- Cholera, niedobrze, bo miałybyś chociaż świadków na to, że to nie była zbrodnia z premedytacją. Ej, a gdzie są te wszystkie jego brudy? – Zainteresowałam się, bo po śmierdzących skarpetach faktycznie nie było nawet śladu.

- Pozbierałam, bo w razie, jakby ktoś go tak zobaczył, to byłby wstyd...

- No tak, to teraz wygląda to tym bardziej na zepchnięcie ze schodów. – Byłam okrutna, ale cóż, musiałam uświadomić przyjaciółkę, co jej grozi. – Tylko mi się tu znowu nie rozklejaj! – Ostrzegłam, bo usta Majki już zaczynały wykrzywiać się w podkówkę.

- Pomóż mi! – Tym razem nie było to łkanie, a krzyk desperacji.

- Ale jak?! – Odkrzyknęłam. – Co, mamy go utopić w rzece, zakopać w lesie, czy co?! Najłatwiej byłoby go poćwiartować, porozrzucać w różnych miejscach i zgłosić zaginięcie. Ale ja tego nie zrobię. Brzydzę się.

- Ja też. – Morderczyni w ogóle nie próbowała wykazać inicjatywy twórczej.

- No to co my z nim zrobimy, Majka?! Rusz głową, przecież to twój trup, nie mój! – Próbowałam jakoś

sprowadzić ją do pionu. Chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale w tym momencie ciało się poruszyło i wydało z siebie cichy jęk.

- Kurwa! – No tego to już było dla mnie za dużo. – Przecież on żyje! Trzeba było go nie wlec na górę, tylko poczekać, aż sam wlezie! – Świadomość naszego bezsensownego wysiłku mocno mnie rozdrażniła.

Majka siedziała nieruchomo, wpatrując się w powracającego do życia Roberta jak ciele w malowane wrota. Poszłam za jej przykładem i też zamarłam, oczekując, co będzie dalej.

- Co się stało, gdzie ja jestem? – Wybełkotał do niedawna domniemany trup, jednocześnie próbując się podnieść.

- W domu, a gdzie niby? – Przemogłam się, zaś moja przyjaciółka nadal siedziała jak słup soli. – Opileś się, łajzo i przewróciłeś na swoich brudnych skarpetkach, ot co! – Wyjaśniłam Robertowi nie do końca uprzejmie, ale nie przejmowałam się tym, że może się na mnie obrazić. Generalnie nigdy nie pałaliśmy do siebie sympatią, a teraz, kiedy beczelnie udawał umarłego, nie miałam zamiaru silić się na uprzejmości.

Były denat wyraźnie nie był w formie, nie odszczeknął mi się bowiem, jak to zwykle bywało.

- Przestań krzyczeć... I co ty w ogóle tu robisz? Śpisz u nas, czy co?

O cholera. Właśnie sobie przypomniałam, co mam na sobie...

- A pewnie, że śpię. Ty zamiast zaspokajać swoją żonę, wolisz chlać na jakichś melinach, więc ktoś inny musi jej dogodzić! – No to mu dosrałam. Naprawdę byłam z siebie dumna. Nie mogłam jednak dłużej występować w takim stroju, zwróciłam się więc do Majki:

- Masz pożyczyć coś do zarzucenia? Jakiś długi sweter, albo co?

- Nie mam długiego swetra. – wycodziła ona, nie odrywając wzroku od swojego cudownie ożyłego męża.

No tak. Po co kobiecie o figurze lalki Barbie obszerne ciało zakrywacze? Mimo całej miłości do przyjaciółki, nienawidziłam jej za to nieskazitelnie boskie ciało.

- No to nie wiem, cokolwiek mi daj, byle nie prześwitujące. – Podjęłam ponowną próbę, starając się wypędzić ze swojej głowy obraz nagiej Majki, którą w takiej wersji widziałam tyle razy, że jej cudne piersi, talia osy i krągła pupa wryły mi się w pamięć i drażniły niczym drzazga w palcu.

Wstała i niepewnym krokiem ruszyła w kierunku swojej garderoby, co chwilę odwracając się i patrząc z osłupieniem na dźwigającego się z trudem Roberta.

Kiedy wróciła, on zdołał już usadowić się okrakiem na podłodze, naprzeciwko mnie. Częściowo roznegliżowana czułam się coraz bardziej niezręcznie, szybko więc wyrwałam Majce z ręki ciuch, który dla mnie niosła. I wtedy trochę się zdziwiłam...

-Ty, co ty mi tu dałaś??? – Obracałam płachtę we wszystkie strony, nie mogąc się zorientować, jak to założyć.

- Habit. – Odpowiedziała krótko i zwięźle.

- Co?! Jaki znowu habit?!

- No normalny. To jest taki strój zakonniczy. - Majka poinformowała mnie o tym w taki sposób, jakby oczywistym było, że każdy ma w domu habit.

- Kurwa, przecież wiem, co to habit! Ale skąd ty go masz?! – Dziwaczne ubranie pochłonęło moją uwagę do tego stopnia, że zupełnie zapomniałam o powstałym z martwych Robercie.

- No z seksszopu. No przecież ja lubię różne takie zabawki, wiesz o tym! – Moja przyjaciółka była niemal święcie oburzona faktem, że okazałam się taka niedomyślna.

- Aha... No tak. To dzięki, założę sobie mój płaszcz. – Nie miałam ochoty przekonywać się, czy na tej „zabawce” nie pozostały przypadkiem jakieś resztki ich płynów ustrojowych.

Zarzuciłam płaszcz, który na szczęście leżał obok mnie na kanapie i czując się trochę pewniej, wstałam i zaczęłam ciągnąć oglupiałą Majkę w stronę kuchni. Robert siedział cały czas na podłodze i próbował rozmasować sobie plecy.

- Chodź, zrobisz mi herbatę, skoro już wszystko jest okej. – Powiedziałam, mrugając do niej porozumiewawczo.

- Zaraz... A nie wezwaliście karetki? Nie bałyście się, że coś mi się stało? – Robert jakby trzeźwiał i zaczął się interesować zaistniałą sytuacją... Niestety.

- O cholera, faktycznie! Zaraz zadzwonię i odwołam! – Wykrzyknęłam i złapałam za telefon.

- Dobry wieczór. Tu Ewa Król, niedawno dzwoniłam z prośbą o przysłanie karetki, ale jeśli to możliwe, to chciałabym to odwołać, bo już wszystko jest w porządku. Przyjaciel odzyskał przytomność. – Wyrecytowałam jednym tchem, starając się nie zwracać uwagi na tegoż „przyjaciela” machającego rękami i próbującego coś mi powiedzieć. Jego żona stała w drzwiach od kuchni i patrzyła na mnie jak zaczarowana.

- Co takiego??? – Piotrek wyraźnie został wyrwany ze snu. Cholera, ale się wkurzy. No trudno, co miałam zrobić? Przecież wcześniej żadna z nas nie wpadła na to, aby zadzwonić na pogotowie i lepiej, żeby Robert o tym nie wiedział...

- Tak, Żelazna 29/16. Tak, na pewno już nie ma potrzeby. - Kontynuowałam doskonalenie mojej gry aktorskiej.

- Ewka, co Ty wygadujesz? Dlaczego Cię jeszcze nie ma?! – Mój mąż był już wyraźnie rozbudzony, rzekłabym nawet, że pobudzony...

- Dobrze, to dziękuję bardzo, dobranoc. – Rozłączyłam się, pozostawiając po drugiej stronie mojego osłupiałego małżonka.

- Już załatwione. – Oznajmiłam z dumą w głosie Majce i jej mężowi.

- Nie do końca – Robert nie wyglądał najlepiej. – Głowa strasznie mnie boli i trochę mi słabo. Próbowalem ci powiedzieć, żebyś nie odwoływała tej karetki. Chyba powinienem się przebadać.

- Trzeba było jeszcze bardziej się uchlać. – Syknęłam na niego.

Na słowa Roberta Majka nagle doszła do siebie.

- Jedziemy na izbę przyjęć! – Zarządziła troskliwa żona, która przed chwilą omal nie została mężobójczynią.

Pomogliśmy poszkodowanemu zejść do samochodu, co zważywszy na zajmowanie przez fatalną parę mieszkania na ostatnim piętrze, okazało się zadaniem wcale niełatwym. Kiedy się rozstawaliśmy, szepnęłam jej do ucha:

- Jakby znowu coś się zaczął rzucać, to dzwoń.

Oni odjechali, a ja mogłam wreszcie wrócić do swojej rodziny i wtedy chyba po raz pierwszy naprawdę doceniłam to, że jest ona taka zwyczajna...

Jak kładłam się do łóżka, Piotrek przebudził się.

- Co ty wyczyniałaś z tym telefonem do mnie?! I co w ogóle tak długo robiłaś u Majki? – Zbeształ mnie od razu.

- Ach nic, śpij, Kochanie, jutro Ci powiem dokładnie. – Odparłam sennie, bo w jednej chwili poczułam, jak stres opada ze mnie wraz z adrenaliną i powieki strasznie ciężą. – Majka myślała, że zabiła Roberta, ale tylko jej się wydawało. – Wyjaśniłam pokrótce całe zajście.

- Matko kochana, czy Ty nie możesz mieć normalnej przyjaciółki? – Usłyszałam jeszcze tylko, jak Piotrek mruczy pod nosem, po czym odpłynęłam.

Telefon nie zadzwonił przez resztę nocy, za to rano przeczytałam esemesa, że Robert doznał wstrząśnienia mózgu i zostawili go w szpitalu na obserwacji. W ciągu kolejnych dni w kółko wysłuchiwałam zachwyków przyjaciółki pod adresem jej męża, którego zachowanie ponoć bardzo się zmieniło na lepsze. Początkowo byłam pewna, że to tylko taka przykrywka, aby Majka przychodziła do szpitala i opiekowała się nim. Nawet poprawa jego stosunku do mojej osoby nie zwiodła mnie. Po prostu byłam czujna – ktoś musiał, skoro Majka zachowywała się jak zakochana nastolatka. Kiedy jednak mijały tygodnie, a Robert wciąż nosił swoją żonę na rękach i wielbił ją niczym jakąś boginię, ja także musiałam skapitulować i uznałam, że po tym upadku ze schodów odkleiła mu się jakaś „klepka” w głowie i teraz już będzie z niego taki anioł, nie mężczyzna.

W niedługi czas po incydencie z dokonaniem prawie zabójstwa męża przez moją przyjaciółkę, Piotrek szef zaproponował mu tymczasowe przeniesienie do filii firmy w Oslo. Zgodziłam się, bo sama

siedziałam na wychowawczym, więc praca mnie w kraju nie trzymała, a poza tym mogłam być spokojna o Majkę, bowiem jej związek teraz rozkwitał, więc nie musiałam się już martwić o to, że się z Robertem nawzajem pozabijają.

Mieszkając w Norwegii, nie mogłam sobie pozwolić na tak częste rozmowy z nią, bo Piotrek nie zarobiłby na moje rachunki telefoniczne, kontaktowałyśmy się zatem głównie poprzez komputery. Parę miesięcy po moim wyjeździe przestała się rozwodzić nad wspaniałością swojego małżonka, a na pytania co tam u nich przeważnie odpowiadała zdawkowo „dobrze” albo „okej”. Trochę mnie to niepokoiło, byłam bowiem przyzwyczajona do kwiecistych opisów ich bujnego życia (także seksualnego...), zapytałam więc w końcu przyjaciółkę, czy czegoś przede mną nie ukrywa. W odpowiedzi usłyszałam, że to rozmowa nie na telefon i czy mogę przyjechać. Owszem mogłam, ale nie dawałam Majce spokoju, bo jej tajemniczość zmartwiła mnie jeszcze bardziej. Ona zaś uspokoiła mnie tylko, że Robert nie wrócił do dawnego sposobu bycia i umówiliśmy się na kolejny weekend.

Kiedy zobaczyłam ją w drzwiach ich mieszkania, od razu coś mi się nie spodobało. Wyglądała niby dobrze, ale była jakaś taka przygaszona.

- No to mów mi teraz, co się dzieje. – Zażądałam, jak tylko zamknęła za mną drzwi. - A tak w ogóle to gdzie jest Robert? Pracuje teraz w weekendy?

- Nie, Robert już tu nie mieszka... Rozwodzimy się. – Powaliła mnie nowiną.

- Co?! Jak to się rozwodzicie? A co z odrodzeniem w Waszym związku?! Przecież byłaś taka szczęśliwa! Znowu zaczął się awanturować! Uderzył Cię?! – Wykrzykiwałam jak nakręcona.

-Nie...

- To co?! No mów!

- Po prostu... – Majka wyglądała, jakby szukała odpowiednich słów. W końcu nastąpił wybuch. - Nie mogę już na niego patrzeć! Co za pizda się z niego zrobiła! W ogóle nie można się z nim pokłócić, bo on nawet nie polemizuje, tylko we wszystkim przyznaje mi rację! I tylko w kółko słyszę „Kochanie”, „Słoneczko”, „Majeczko”, „srajeczko, kurwa, rzygam już tymi jego czułymi słówkami!

Teraz ja siedziałam z wyrazem twarzy tak bezrozumny jak Majka owej feralnej nocy, kiedy Robert zaczął powstawać z martwych.

- Ale jak to? – Tylko tyle zdołałam z siebie wydobyć.

- A tak to, kurwa, tak to! Obrzydł mi do reszty, mówię ci!

- Ale byliście gdzieś u jakiegoś psychologa? – Zaczęłam powoli odzyskiwać mowę.

- A gdzie my nie byliśmy! U psychologa, u seksuologa!

- Nawet?

- No! Pamiętasz przecież, jak kiedyś lubiliśmy ostry seks i różne zabawy?!

- No, pamiętam – Przyznałam z niesmakiem.

- No właśnie! A teraz to on mi nawet klapsów nie chciał dawać! Bo nie chce mi sprawiać bólu, czujesz?! I nic do niego nie docierało, że mi się to podoba, zaciął się i chuj! I powyrzucał wszystkie nasze "zabawki"! Ktoregoś wieczoru wałkujemy się na łóżku, ja sięgam do szufladki z akcesoriami, chcę wyciągnąć jakiś gadżecik, a tu pusto! No wypierdolił wszystko w pizdu! Nie zostawił mi nawet jednej malutkiej zatyczki! Nawet klamerki jednej! Bo to są przyrządy do zadawania bólu, bo to znieważa kobietę i takie tam sranie w banię!

Zatyczki? Klamerki? Chyba muszę trochę poczytać, bo zadowolona jestem...

- A kiedy podjęliście decyzję o rozwodzie? – Próbowałam zejść z tematu zabawek erotycznych.

- „Podjęliśmy”? Chyba sobie żartujesz! To ja podjęłam! Właśnie wtedy! Przez kilka dni zastanawiałam się, co mam zrobić, aż w końcu doszłam do wniosku, że ja tak dłużej nie mogę. Że mam go dość i nie chcę żyć z taką pierdołą. I powiedziałam mu to.

- A co on na to?

- Przeprosił mnie za to, że jest taki pizdowaty, spakował się i wyprowadził!

- Ojej, no to się porobiło... Ale czemu nie powiedziałaś mi wcześniej? Zawsze o wszystkim wiedziałam pierwsza.

- Nikomu nie powiedziałam. Wstyd mi było po prostu. Poza tym liczyłam na to, że coś się jednak między nami poprawi.

- Ale co teraz?

- A nic, wolę być sama niż z facetem bez jaj! Ale zaczęłam wchodzić na różne takie portale, wiesz? – Majka podejrzenie się ożywiła...

- Matrymonialne?

- Można tak powiedzieć... I nawet już kogoś poznałam! – Obdarzyła mnie swoim słynnym, uwodzicielskim uśmiechem. – W przyszły weekend mamy pierwszą sesję.

- Co? Jaką sesję? – W co ona się znowu wplątała???

- No sesję, bo wiesz, zarejestrowałam się na portalu miłośników BDSM...

„Bla, bla, bla, bla, bla, bla, bla”... Majka coś mi jeszcze relacjonowała z podekscytowaniem, ale ja już nie słuchałam, machając w myślach na pożegnanie spokojowi i równowadze, które przez parę miesięcy miały okazję gościć w moim życiu...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

aga63, dodano 01.08.2013 09:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.